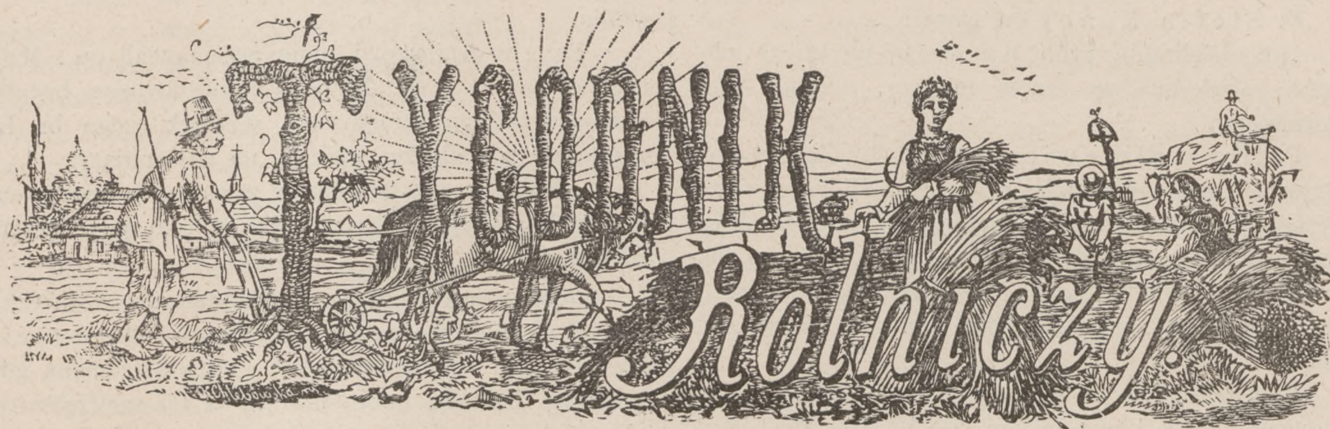
Nr. 32. Kraków, 8 Sierpnia 1896. Rok XIII.



Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austr. rocznie 6 złr. w. a., półr. 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niem. rocznie 12 marek, półr. 6 marek, w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półr. 3 ruble. Dla pp. Oficyalistów pryw. rocznie 4 złr. w. a. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Tow. okręg., prenumerujących „Tygodnik" 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik rolniczy" wychodzi w Sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.
Zamówienia na „Tygodnik" i ogłoszenia, przyjmuje Administracya „Tygodnika" przy ulicy Garbarskiej, l. 7, artykuły zaś należy odsyłać do Redakcyi przy ulicy Garncarskiej l. 5.

Treść: IV Protokół z Ogólnego Zebrania hodowców czerwonego bydła polskiego. — Strupowatość kartofli. — Referaty z Towarzystwa ogrodniczego krakowskiego: Książka dla ogrodników. — Rozmaitości. — Ogłoszenia. — Wiadomości handlowe.

IV. Protokół z Ogólnego Zebrania

Członków Stowarzyszenia hodowców czerwonego bydła polskiego, które odbyło się w Krakowie dnia 18 czerwca 1896 roku w sali Towarzystwa rolniczego.

Obecni: Prezes p. Karol Czecz, wiceprezes p. Stefan Romer, Członkowie Zarządu pp.: Konopka, Sandoz, dr. Milieski i prof. Woyciechowski, oraz 11 Członków czynnych.

Prezes wita zebranych Członków Stowarzyszenia, tłumaczy powody nieco spóźnionego terminu zwołania Zgromadzenia Ogólnego i zdaje sprawę z tych zarządzeń i usiłowań, które bądźto w wykonaniu uchwał zapadłych na poprzednich zebraniach, bądź też z własnej inicyatywy w interesie Stowarzyszenia prezydyalnie podjęte i uskutecznione zostały.

Następnie sekretarz prof. Woyciechowski odczytał protokół z ostatniego pełnego zebrania, który bez dyskusyi przyjętym został.

Inspektor hodowli p. Feliks Sandoz odczytał sprawozdanie z czynności hodowlanych, wyjaśniające stan i rozwój obór zarodowych czerwonego bydła krajowego. Przedkłada następnie przyjęte przez Zarząd księgi rodowe dla bydła, które posiada wymagane cechy i przedstawia Zgromadzeniu, do jakiego stopnia postąpiła jego praca inspekcyjna. W pomiarach bydła wziął czynny udział prof. dr. Adametz i na podstawie tych pomiarów rozpoczęło się wpisywanie do ksiąg zarodowych. Na razie czynność tę przeprowadzono w oborze p. Romera, gdzie poznaczono i zapisano około 60 sztuk.

P. Stefan Romer oświadcza, iż przekonał się, że znaczki krotaliowe okazały się niepraktycznymi, gdyż wypadają z uszu, wskutek czego bydle, straciwszy tę cechę, pozbawione być może dowodu swej autentyczności. Należy zatem obmyśleć inny sposób znaczenia sztuk zarodowych.

Nad przedmiotem tym otwiera przewodniczący dyskusyę.

Br. Lewartowski proponuje niebolesne znaczenie przez wypalanie znaków na rogach.

Dr. Witold Milieski uważa za właściwe tatuowanie w uszach zapomocą obciążków.

Dr. Herman Czecz oświadcza się za szczerbieniem i dziurowaniem uszu.

Dr. Zduń jest zdania, że przedewszystkiem znaczenie bydła nie powinno być wykonywane przez hodowców, lecz przez inspektora, nadto, że inaczej mają być znaczone cielęta, a inaczej krowy i sztuki dorosłe, u których blizny po wypaleniu są trwałe i dają się rozpoznać po wystrzyżeniu sierci, kończy zaś przemówienie swoje następującym wnioskiem:

„Cielęta winne być znaczone przez zakładanie w uszach blaszek krotaliowych, które nie guzikami, jak dotychczas, lecz śrubkami przymocować należy, dorosłe

zaś sztuki przez wypalanie znaku na łopatce lub na udzie".

P. Stefan Konopka wnosi:

„przedsiębranie prób tatuowania na tarczy mleczności, względnie na innem miejscu, włosem mało porośniętem".

P. Marszałkiewicz doradza, by Zarząd Stowarzyszenia prowadził dalej próby rozmaitego sposobu znaczenia, dopóki nie znajdzie najodpowiedniejszy. W każdym razie inaczej trzeba znaczyć cielęta, a inaczej sztuki dorosłe. Do znaków takich należećby mogły i obioże. Rozpatrzyćby się należało, jakich środków używają za granicą.

Przewodniczący p. Karol Czecz przeciwny jest tatuowaniu, które łatwo zaciera się. W Holandyi i Fryzyi szukają od dawna najwłaściwszego sposobu znaczenia, lecz dotychczas bez skutku. Zresztą stosunki tych krajów są odmienne od naszych. Tam głównymi hodowcami są włościanie, u których przy niewielkiej stosunkowo ilości bydła, pomienianie sztuk nie jest tak łatwe. U nas hodowcami są przeważnie więksi właściciele, dla których do rozpoznawania indywidualnych sztuk bydła nieodzownymi są znaki trwałe.

Prof. Woyciechowski przeciwny jest paleniu na udach, które jest bardzo bolesne i powoduje zdziczenie bydła. Sposób znaczenia nie da się rozstrzygnąć na jednem posiedzeniu, należy więc dalsze jego badanie przekazać Zarządowi w myśl wniosku p. Marszałkiewicza. Odmienne znaczenie cieląt, a bydła dorosłego nie jest nieodzowne. Jeżeli tylko cielę otrzyma znak trwały z odpowiednią liczbą, to może pozostać z nią do końca swego życia. Naturalnie, iż liczbą tą nie mogłaby już być znaczoną inna sztuka. Zresztą znaczenie powinnoby być jednakowe we wszystkich oborach i prowadzone przez inspektora.

Prezes Towarzystwa Franciszek hr. Mycielski przedstawia niepraktyczność dotychczasowych sposobów znaczenia, które zbadał przy długoletnich swoich doświadczeniach.

Dr. Herman Czecz wnosi:

„Poleca się Wydziałowi, by w sprawie znaczenia bydła przeprowadził dalsze studya ze szczególnem uwzględnieniem wniosku dra Zdunia, odnoszącego się do sposobu zakładania znaczków krotaliowych".

Wniosek ten został uchwalony jednogłośnie, wskutek czego odpadły wszelkie inne.

Po przeczytaniu sprawozdania finansowego przez p. skarbnika dra Milieskiego, wniósł p. Fink udzielenie absolutoryum, a skontro szczupłej jeszcze kasy przekazać p. prezesowi. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Przy wnioskach samoistnych wniósł:

Br. Lewartowski, by wobec znacznych stosunkowo ciężarów, które ponoszą hodowcy w miarę ilości hodowanych sztuk bydła zarodowego, rozłożyć takowe równomiernie na wszystkich członków Stowarzyszenia, a tem samem ulżyć hodowcom w ich ponoszeniu.

Przeciw wnioskowi temu przemawiali pp.: Marszałkiewicz i dr. Zduń, przedstawiając bezpodstawność takiego zarządzenia, wskutek czego br. Lewartowski zmienił ten wniosek na następujący:

„Wobec braku funduszów w kasie Stowarzyszenia winien Komitet obmyśleć środki w celu powiększenia funduszów".

Po przemówieniu pp.: przewodniczącego K. Czecza, Woyciechowskiego i Marszałkiewicza, również i ten wniosek okazał się bezpodstawnym, gdyż ze strony Zarządu uczyniono już w tej mierze co się tylko dało i uzyskano przychylność, tak Towarzystwa rolniczego krakowskiego, jak i c. k. Minist. rolnictwa.

Natomiast przyjęto wniosek p. Sandoza następującej treści:

„Zarząd wystosuje pismo do Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, aby z funduszów przeznaczonych do popierania hodowli bydła, wynoszących kwotę 20.000 złr., przeznaczył Komitet pewną stałą subwencyę dla Stowarzyszenia hodowców czerwonego bydła krajowego".

Następnie dr. Zduń wnosi, by Stowarzyszenie uchwaliło hodowlę bydła bez rogów, jak to czynią obecnie w Ameryce. Wniosek swój motywuje mowca tem, że rogi u bydła nie przyczyniają się do jego użyteczności, są raczej narzędziem walki i wzajemnego uszkadzania się, że gdyby organizm nie miał potrzeby wytwarzania i odnawiania rogów, użyłby tych materyj w innym kierunku, n. p. podniesienie mleczności lub osadzanie mięsa i tłuszczu. Jako lekarz dodaje, że niszczenie rogów w zawiązku ich, nie jest ani trudnem, ani bolesnem.

PP. Konopka i br. Lewartowski sprzeciwiają się temu, zarzucając, że sztuka taka traci na wartości, gdyż rogi są ozdobą zwierzęcia, a włościanie niechętnie kupują bydle bez rogów i twierdzą, że jest mniej mleczne.

P. Lippoman nie zgadza się ze zdaniem, by krowy takie miały być mniej mleczne, inaczej mówią o tem doświadczenia w Anglii i Ameryce. Że włościanie niechętnie kupują krowy bez rogów, to jest rzeczą przyzwyczajenia. Są jednak ważniejsze powody, które przemawiają przeciw wnioskowi dra Zdunia. Wątłość rogów i kształt ich, są między innemi oznakami, cechą bydła krajowego, z tej więc przyczyny usunięcie ich uważa co najmniej, jako rzecz przedwczesną.

Zdanie to podziela p. Stefan Romer, a nawet dr. Zduń zgadza się z zapatrywaniem p. Lippomana i cofając swój wniosek zaznacza tylko, iż twierdzenie, jakoby bydło bez rogów było mniej mleczne, jest zupełnie bezpodstawne.

Dr. Herman Czecz wnosi:

„Poleca się Zarządowi, by zastanowił się co do sposobu i na jednem z najbliższych posiedzeń przedłożył Zgromadzeniu wniosek, zmierzający do zapewnienia Członkom Stowarzyszenia pierwszeństwa w nabywaniu dobrych sztuk bydła zapisanego w księgach zarodowych, oraz młodzieży, pochodzącej od sztuk zarodowych“.

Wniosek ten przyjęto bez dyskusyi.

P. Stefan Romer przedkłada następujące wnioski:

1. Inspektorowi przyznaje Zgromadzenie za czynność jego dyety, równające się dyetom, które mu w podobnych wypadkach płaci Komitet Towarzystwa rolniczego.
2. Zgromadzenie Ogólne upoważnia Zarząd do przyjmowania na razie Członków bez odwołania się do Zebrania Ogólnego.
3. Zgromadzenie Ogólne zawiesza na razie wykonanie uchwały co do ścisłego trzymania się liczb wymiarowych przy wpisywaniu bydła do ksiąg zarodowych.

Po uzasadnieniu tych wniosków przez p. Romera, wszystkie trzy przyjęte zostały.

P. Stefan Konopka żąda wspólnego pastwistka dla młodzieży bydlęcej w górach i proponuje:

„Stowarzyszenie uprosi pp.: dra Zdunia i Górkiewicza, jako obeznanych ze stosunkami okolic górskich, żeby się zajęli wyszukaniem odpowiednich hal górskich wśród warunków najodpowiedniejszych dla Stowarzyszenia“.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos pp.: dr. Herman Czecz, przewodniczący Karol Czecz, Sandoz, Marszałkiewicz i dr. Zduń. Jedni z mowców byli przeciwni utrzymywaniu wspólnego pastwiska w górach, a to z obawy narażenia młodzieży bydlęcej na choroby i ryzyka przypadkowych strat, niestosunkowo wysokich kosztów, braku bezpośredniego nadzoru ze strony właściciela bydła, uważając wreszcie, iż pastwisko także mogłoby być pożyteczne dla niektórych tylko Członków. Inni znowu bronili zasady wypowiedzianej przez p. Konopkę, ze względu na potrzebę dobrego powietrza i swobodnego ruchu dla młodzieży. Co do kosztów byli właśnie zdania, iż wychów na wspólnem pastwisku wypadłby taniej, aniżeli w domu.

P. Herman Czecz, nasuwając zdania pro i kontra, wnosi, aby nad sprawą tą przejść do porządku dziennego i pozostawić wychów jałownika każdemu według jego woli.

P. Stefan Konopka powołuje się na Towarzystwo gospodarskie galicyjskie, które w Nadworniańskiem utrzymuje wspólne pastwiska dla wychowu jałownika, nie zgadza się więc z wypowiedzianą zasadą pozostawienia wychowu każdemu właścicielowi do woli. Pastwisko, jeżeli jest ubogie, to da się ulepszyć i opłaci melioracyę, jeżeli zadzierżawione zostanie na dłuższy szereg lat. Obawa przed zarazami i innymi wypadkami da się z łatwością usunąć przez odpowiednie zarządzenia ostrożności. Z tych więc powodów mowca zostaje przy swoim wniosku.

Po przemówieniu pana przewodniczącego, który stara się wpłynąć na zmodyfikowanie tego wniosku, by uzyskać przyjęcie jego, p. Konopka redaguje go w sposób następujący:

„Poleca się Zarządowi Stowarzyszenia hodowców czerwonngo bydła polskiego, by na właściwej drodze postarał się o subsydya na urządzenie pastwisk górskich, z których hodowcy mogliby korzystać“.

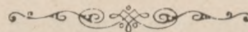
Wniosek ten został przyjęty jednozgodnie.

Po załatwieniu tego wniosku przeczytał p. Romer ułożoną przez siebie instrukcyę do regulaminu dla hodowców, która po uskutecznieniu niektórych zmian stylistycznych przyjętą została w całości.

W końcu przewodniczący p. Karol Czecz, po złożeniu kierownictwa obrad w ręce wiceprezesa p. Romera i po przemówieniu w sprawie nie doszłej do skutku w roku bieżącym wystawy bydła, projektowanej z okoliczności jubileuszu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, wnosi:

1. „Odracza się wystawę bydła aż do r. przyszłego“.
2. „Poleca się Zarządowi, aby w jesieni na Zgromadzeniu ad hoc zwołanem, wystąpił z konkretnymi wnioskami, odnoszącymi się do urządzenia wystawy czerwonego bydła polskiego w 1897 r.“.

Wnioski te przyjęto jednogłośnie i na tem posiedzenie zakończono.



Strupowatość kartofli.

Bardzo upowszechniona i uciążliwa ta choroba, która obniża wygląd i wartość kartofli, nie została jeszcze dostatecznie zbadaną. Mimo pracy wielu uczonych nie znamy dokładnie współczynników, które działają przy jej powstawaniu, a spostrzeżenia, zebrane pod tym względem w praktyce, nie zostały nam wyjaśnione. W najnowszych czasach zajęli się tą sprawą profesorowie dr. Frank i dr. Krüger, wyniki zaś swoich dochodzeń ogłosili w I-szym zeszycie uzupełniającym pisma *Zeitschr. für Spiritusindustrie.*

Odpowiednio do kształtu, w jakim choroba ta występuje, autorowie ci dzielą strupowatość kartofli na trzy odrębne odmiany:

1. Strupowatość płytką, która nie tworzy ani zagłębień, ani znaczniejszych wypukłości, lecz pokrywa poziomo łupkę bulw kartoflowych.

2. Strupowatość wgłębną, która niszczy pewną ilość celek, dążąc wgłąb kartofla, wytwarzając tym sposobem wklęsłości, szczególnie, jeżeli to się dzieje w czasie rozrastania się kłęba.

3. Strupowatość wypukłą, przy której powstają na bulwach pewne wyniosłości, pokryte szorstką tkanką, jak to spostrzegamy często na zranionych miejscach innych także roślin.

4. Strupowatość wypukło-wgłębną, będącą jakoby połączeniem obu poprzednich.

Opisane powyżej odmiany strupowatości nie występują jednak zawsze odrębnie, lecz przedstawiają tylko pewne typy, które odpowiednio do natury swego powstania przechodzą dosyć często jeden w drugi.

Co się tyczy szczegółów powstawania tego zwyrodnienia, to z wyjaśnień wspomnianych autorów dowiadujemy się jedynie, iż polega ona na chorobie i obumieraniu tkanek i rozszerzaniu się tego procesu na sąsiednie celki kartofli. Należy jednak szukać za przyczyną tej choroby tkanek; musi być przecież jakiś czynnik, wywołujący psucie się jej?

Otóż wielu uczonych przypisuje powstawanie strupowatości grzybkom pasożytnym, różniąc się jednak w oznaczeniu ich gatunku, inni znowu zaprzeczają temu zupełnie.

Brunchorst uważa za ogólną przyczynę strupowatości grzybka, któremu dał nazwę Spongospora Solani. Znalazł go on na strupowatościach kartofli, uprawianych w Norwegii, a szczególnie w znacznej ilości we wschodniej jej części, gdzie kartofle podlegają prawie ogólnie tej chorobie i wykazują powyższe grzybki.

W Niemczech jednak, mimo częstego i dokładnego badania strupowatości kartofli, nie znaleziono prawie wcale owego grzybka Spongospora, co musi wywoływać wątpliwość w prawdziwość zdania Brunchorsta, przynajmniej co do prawdziwej i jedynej przyczyny tej choroby.

Wprawdzie Frank i Krüger pyzy bardzo obszernych badaniach swoich w r. 1894 odkryli wreszcie i w Niemczech Spongospora Solani, ale jedynie w saskich górach kruszcowych, w niektórych miejscowościach Prus wschodnich i zachodnich, w Pomeranii, w Poznańskiem, na Szląsku, w prowincyi Saksonii itp., co dowodzi, że grzybek ten należy do stref więcej północnych.

Wynika więc z tego, że grzybek Spongospora Solani, nietylko nie jest właściwą przyczyną strupowatości kartofli, ale również nie może być uważanym za koniecznego współtowarzysza tej choroby.

Badania amerykańskich uczonych: Bolley'a i Thaxter'a, nie dały także żadnych dokładnych wyników. Że na strupowatościach kartofli osiadają rozmaite grzybki, jest rzeczą naturalną, nie wciskają się one jednak w organizm zdrowy, lecz pozostają w schorzałym.

Przy próbach praktycznego znaczenia, jakie przeprowadzili w roku ubiegłym profesorowie Frank i Krüger, chodziło przedewszystkiem o przekonanie się, czy przy nowych kartoflach można otrzymać tę samą typową strupowatość, jaką odznaczały się kłęby macierzyste i czy w takim razie zapomocą sterylizowania tych kartofli, przeznaczonych do sadzenia, można uniknąć owej choroby w ich plonie. Zarządzono zatem doświadczenia w następujących pięciu kierunkach:

1. Nie sterylizowane, typowe chore kartofle, posadzono w wazonkach do nie sterylizowanej ziemi pola doświadczalnego.
2. Takież kartofle wysadzono w ogrodzie również do ziemi nie sterylizowanej.
3. Kartofle nie sterylizowane dano do ziemi sterylizowanej.
4. Kartofle sterylizowane wsadzono do ziemi nie sterylizowanej.
5. Kartofle sterylizowane wsadzono do ziemi sterylizowanej.

Ostatnie trzy próby wykonano także w dużych wazonach z ziemią z pola doświadczalnego, nie dodając żadnych innych składników pożywnych. Ziemia ta pochodziła z miejsca, z którego w roku poprzednim otrzymano kartofle nadzwyczajnie strupiaste, gdy przy sadzeniu na polu wybrano grządki, na których poprzednio nie uprawiano nigdy ani kartofl ani buraków.

Rozwój krzaków odbywał się w ciągu lata normalnie; tożsamo i osadzanie się kłębów aż do jesieni. Co się zaś tyczy strupowatości, to przy wszystkich próbach wykazały się zgodnie następujące wyniki:

1. Charakterystyczna choroba kłębów macierzystych nie wystąpiła na otrzymanych z nich nowych kartoflach.
2. Pojawienie się lub brak strupowatości na świeżych kartoflach, bez względu na jej formę, zależało od tego, czy kartofle te wyrosły w ziemi sterylizowanej lub nie.

Nawet wtedy, gdy kłęby macierzyste nie były sterylizowzne; mimo swej strupowatości, produkt w ich w ziemi sterylizowanej okazał się zupełnie, lub prawie zupełnie gładki. Natomiast kartofle, otrzymane z ziemi nie sterylizowanej, były strupowate i to często tak mocno, że nie miały prawie żadnego miejsca gładkiego. Również i desinfekcya kłębów nasiennych okazała się bezskuteczną, tylko sterylizacya ziemi dała wyniki pożądane.

Dalszy punkt, który przy próbach tych wyjaśnionym być miał, odnosi się do pytania, czyli przy marglowaniu wzmaga się rzeczywiście strupowatość kartofli, jak to w praktyce utrzymują?

Wszystkie próby, wykonane w tym kierunku, wykazały jedynie, że zdrowe kartofle otrzymywano wyłącznie z ziemi sterylizowanej. Zawartość lub brak marglu, nie miały żadnego wpływu na tworzenie się strupowatości. Obojętną była również jakość pod tym względem kłębów macierzystych. Nowe kartofle okazały się tylko wtedy strupiaste, gdy pochodziły z ziemi nie sterylizowanej. Różnica ta jednak nikła przy dodaniu do

ziemi wapna gryzącego, przyczem otrzymywano kartofle gładkie lub prawie gładkie. Przyczyną tego jest prawdopodobnie desinfekcyonująca właściwość wapna gryzącego.

Z wyników prób powyższych wnioskować zatem można, że istoty organiczne, działające z zewnątrz, mają przeważne znaczenie przy tworzeniu się strupowatości. Czy to są bakterye, czy inne organizmy, czy działa tu jeden lub więcej czynników, czy wreszcie istoty owe są przyczyną bezpośrednią tej choroby, czy ukazują się dopiero jako następstwo, są to jeszcze pytania nierozstrzygnięte.

Jeżeli więc przypuszczać należy, iż istoty organiczne biorą udział w tworzeniu się strupowatości na kartoflach i że znajdują się one w ziemi, to wynikałaby ztąd możność oczyszczania jej z tych istot zapomocą innych także środków desinfekcyjnych, a nie samego tylko gorąca.

I rzeczywiście udało się w r. 1894 wspomnianym dwom uczonym otrzymać zupełnie czyste kartofle zapomocą nasycenia ziemi naftą, a prawie zdrowe kartofle po nasyceniu jej kwasem karbolowym, gdy kłęby pochodzące z parceli, różniącej się co do uprawy tem jedynie, iż nie były nasycane owymi środkami, okazały się mocno strupiastymi. Użyto w tym celu już w jesieni roku 1893 po 2 kg. 5-cio procentowego roztworu karbolowego na każde 4 metry □ grządki, albo też na taką samą przestrzeń po 10 litrów nafty. Wpływ hamujący na roślinność okazał się z początku w małym tylko stopniu na grządce polanej naftą, co jednak następnie nie było już widocznem.

W jesieni zebrano na parceli polanej karbolem 183, na parceli traktowanej naftą 196·3, a na zwykłej 205 g. kartofli.

O wiele łatwiejszą do przeprowadzenia w praktyce okazała się inna metoda, zapomocą której powiodło się również, jeżeli nie zupełnie usunąć, to przynajmniej znacznie zmniejszyć tworzenie się chropowatości na kartoflach. Jest nią moczenie kartofli nasiennych przez 24 godzin w 2 procentowym roztworze wapnia miedzi (Kupferkalkbrühe). Użyto w tym celu mocno strupiastych żółtych cebulek saskich, które po namoczeniu obmyto tylko powierzchownie i zaraz wysadzono. Pewne pobudzenie przez wpływ miedzi okazało się w silniejszym wzroście i ciemniejszym kolorze naci. Ze 150 krzaków, pochodzących z kartofli moczonych, otrzymano 28·5 kg., gdy takaż sama ilość kartofli nie moczonych wydała 22·5 kg. Oprócz tego pierwsze wydały kłęby większe i gładkie, gdy produkt drugich był drobniejszy i szorstki. Autorowie zatem sądzą, iż tam, gdzie kartofle podlegają już silnemu ostrupieniu, należałoby próbować tego ostatniego środka także i na większe rozmiary.

Referaty z Towarzystwa ogrodniczego krakowskiego.

II.

Książka „Dla ogrodników“.

Korzystając z daru dla Towarzystwa ogrodniczego uczynionego, poświęcamy dziś kilka słów książce J. Jankowskiego „Dla ogrodników“, aby zachęcić Członków naszych nietylko do korzystania z niej w czytelni naszej, ale do nabycia jej na własność. Jak inne wydawnictwa J. Jankowskiego i powyższe dzieło znajduje się na składzie w redakcyi *Ogrodnika polskiego*, Warszawa, Mazowiecka, L. 11.

Książka skromna w swojem zadaniu, bo autor w krótkiej przedmowie za cel stawia sobie „zastąpić nauczyciela tym, którzy się sposobem szkolnym uczyć nie mogli“ i „być im w niejednem zdarzeniu doradcą“, odzywa się wprost do ogrodników, zwłaszcza do młodzieży, obierającej sobie ten zawód. Posiada ono ów rzadki przymiot dzieł sumiennych, że nie służy za pole popisu dla autora, ale każdem słowem zmierza do celu swego założenie, czyli do pożytku tych, dla których jest napisane. Widocznie Szanowny autor chciał złożyć w niej wszystkie nabytki długiego doświadczenia, dlatego książka urosła, jakoby w encyklopedyę nauk, z ogrodnictwem styczność mających. W tem właśnie upatrujemy słabszą jej stronę. Może zawiele daje wiadomości fizyczno meteorologicznych, stanowczo zawiele miejsca poświęca geometryi. Że takowe w wielu razach znalazłoby, zwłaszcza w większych ogrodach i przy zakładaniu takowych zastosowanie, niema wątpliwości; pytanie, czy z książki, wiadomości tej nabyć można. Autor sądzi w teoryi słusznie, że pierwsze dowodzenie matematyczne, dlatego że logiczne i że je odnośnie do praktycznego użytku podaje, trafia do umysłów nieprzygotowanych. Nam się to nie wydaje. W najgorszym jednak razie, jeśli niemi jednę część książki swojej obciążył, to jej wartości nie umniejszył, a chociażby na dziesięciu czytelników, jeden z tych właśnie wskazówek skorzystał, to Szanowny autor jużby zapewne pracy swojej nie żałował. Całe dzieło obejmuje dwanaście części, których tytuły same, treści swoje tłumaczą.

Na wstępie znajdujemy dykcyonarzyk bardzo pożyteczny, głównych nazw botanicznych po łacinie i po polsku i najkonieczniejszych wyrazów do zdania sobie sprawy z katalogów francuskich i niemieckich. Część druga nauka o liniach, płaszczyznach, bryłach i o obliczaniu ich wymiarów, z zastosowaniem do robót rolniczych, ziemnych i obliczania tychże. Zdanie sobie sprawy z kosztów uprawy, regulówki itp. Obliczanie ilości nasion potrzebnych, względnie do ogrodu i pożytku jaki ma przynosić, doskonała rada i wzór do prowadzenia dziennika robót. Część trzecia powietrznie i pogoda. Część czwarta ziemia i jej uprawa, zawiera w ele-

mentarnych zarysach, geologię i wiadomości o formacyi pokładów ziemnych, znów zdaniem naszem, przechodzące poziom wykształcenia szkoły ludowej: zapewne autor uważa je jako wstęp konieczny do wytłómaczenia składników i własności gruntu i podglebia: dalej prosty i jasny wykład uprawy roli, również bardzo dobry o nawozach naturalnych, zielonych i sztucznych, ich zastosowaniu i działaniu. Część piąta o roślinach ma dwa rozdziały o budowie roślin, więc najprostsze wiadomości z botaniki i fizyologii roślinnej, o tlenkach i organach, bardzo treściwe, a zarazem bardzo jasne i następnie o objawach życia roślinnego, który to rozdział jest znów podług nas zbyteczny, a przynajmniej mógłby być znacznie skrócony i uproszczony. Z szóstą częścią przechodzimy z teoryi do praktyki. Tutaj mamy hodowlę ogólną roślin, począwszy od siewu: dalej rozmnażanie, krzyżowanie, uszlachetnianie, wszystko dostępnie, prosto, a dokładnie. Doskonały wykład o inspektach, podług którego młoda pani, z surowym nawet ogrodnikiem przeprowadzić takowe potrafi. Część siódma o warzywach, daje wskazówki praktyczne, lecz krótkie; specyalniejsze oczywiście znajdują się w książkach osobno ten dział ogrodnictwa traktujących, do których też autor czytelnika odsyła. Część ósma o drzewach owocowych, choć ogrodnika polskiego osobliwie znęcić musiała, liczy się jednak z rozmiarem książki, że i poza konieczne wiadomości nie przechodzi. Dziewiąta część o ogrodach ozdobnych, dziesiąta o kwiatach ogrodowych, jest może najmniej rozwinięta, ale na skromne wymaganie wystarcza, a chcący obfitszych szczegółów, wszędzie je znajdą. Bardzo dobra część jedenasta o szklarniach zimnych i ciepłych, wyliczenie gatunków ozdobniejszych z pomiędzy tych, których hodowla nie jest zbytecznie trudna i kosztowna, tudzież zastosowanie praktyczne roślin cieplarnianych. Zdawałoby się z tego wyliczenia, że pan Jankowski dotąd wyczerpał caly materyał ogrodniczy, a jednak w ostatniej dwunastej części złożył najlepszą, bo moralną niejako treść swego dzieła. Tu mu chodzi głównie o wewnętrzne podniesienie ludzi, obierających piękny zawód ogrodnictwa, a jak w całem dziele ma głównie na oku ogrodników wiejskich, tak ta część szczególnie do nich się odnosi. Nietylko dźwignąć ich pragnie, rozszerzając ich widnokrąg umysłowy, ale uszlachetnić i uspółecznić niejako, podając rady i wskazówki pełne rozsądku i pełne miłości, oparte widocznie na długoletniem doświadczeniu. Jeśli cała książka jest dobra i użyteczna, to ostatnia ta część podnosi ją na wyżynę zacnego czynu. Konkluzyę słuchacze zapewne dorobią sami, że książka dla ogrodników, w każdym wiejskim domu znajdować się powinna, aby cały swój pożytek przyniosła, radzimy, aby pani domu, lub starszy syn albo córka, zadali sobie pracę, zresztą bardzo przyjemną na zimowe wieczory przeczytać z ogrodnikiem części trudniejsze, aby mu takowe ułatwić i przyswoić. Dwa drobne braki zarzucamy dziełu tak dokładnemu: brak spisu najpotrzebniejszych narzędzi ogrodniczych, i nie dość nacisku na szkodników ogrodowych, czy ziemnych, czy powietrznych i sposobów ich zwalczania.

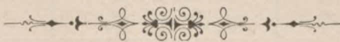
Mielibyśmy jeszcze ochotę posprzeczać się z p. Jankowskim o nazwy botaniczne polskie, a raczej sztucznie spolszczone. Dla nas polskiemi są nazwy nadane odwieczną botaniką ludową, a do tych tylko nazwy rodzin i odmiany tychże mają prawo. Naszem zdaniem Jopielnik i tym podobne nazwy będą zawsze sztuczniejsze i więcej rażące, niż cinerarya, begonia i fuchsia.

Hr. Rostworowska.

ROZMAITOŚCI.

W sprawie hodowli i tuczenia trzody chlewnej. Utrzymywano dawniej, iż najwłaściwszem jest dawać trzodzie karmę w stanie na pół płynnym. W nowszych jednak czasach przyszliśmy do przekonania, że o wiele korzystniejszem jest karmienie paszą suchą lub lekko tylko zwilżoną, a napój dawać należy osobno. Przy zbyt płynnem pożywieniu następuje zbyt szybka wymiana materyj, a przyrost mięsa i łuszczu jest o wiele mniejszy. Nowe dowody prawdziwości tego twierdzenia dostarczyły próby, przeprowadzone przez jenerała Podbielskiego w Dalminie (w Brandenburgii), o których na Zgromadzeniu ogólnem niemieckich hodowców trzody, dał on następujące sprawozdanie: Na wstępie zaznaczył przedewszystkiem, iż maciory, które od młodości swej nie mogły używać dostatecznego ruchu, czy to na wolnem pastwisku lub w odpowiednio dużem ogrodzeniu, nie nadają się dobrze do hodowli, gdyż dają prosięta wątłe i mniej często. Od macior zdrowych, odłącza on prosięta po sześciu tygodniach, dając im mleko odtłuszczone, śrót jęczmienny i serwatkę. Biegunce prosiąt, która pojawia się często przy karmieniu mlekiem zbieranem, zapobiega się dawaniem go w stanie zawsze jednakowo ogrzanym. Mleko nie powinno być raz ciepłe, drugi raz chłodne, to znowu gorące, lecz ciągle o jednej temperaturze, a dopiero gdy prosięta są starsze, można zwolna i stopniowo dawać je coraz chłodniejsze. Do dobrego rozwoju prosiąt, koniecznem jest dobre i obfite żywienie ich, gdy mają po dwa lub trzy miesięcy. Najwłaściwszą karmą jest wtedy jęczmień. Jednemu oddziałowi prosiąt o 22 sztukach próbowano dodawać śrótu z kukurudzy, lecz po 12 dniach zaczęły kaszlać, a po 14 dniach u niektórych z nich pojawiło się chromanie. Po natychmiastowem usunięciu dodatku kukurudzy trzeba było czekać 4 tygodnie, zanim powróciła chęć do jadła. Dopiero więc po 7 miesiącach zaczęto dodawać kukurudzę, początkowo po $1/4$ funta na sztukę dziennie, zwiększając stopniowo tę dawkę do 1 funta; żywienie takie okazało się skuteczne. W osta-

tnich czasach robiono u jenerała Podbielskiego liczne próby co do karmienia paszą suchą lub rozmiękczoną. Przeznaczono do tego 3 oddziały po 7 sztuk. Karma na każdą sztukę dziennie składała się z 1 funta kukurudzy $1\frac{1}{4}$ funta śrótu jęczmiennego, 5 funtów parowanych kartofli i 8 litrów mleka zbieranego. Oddział I-szy dostawał tę paszę w trzech dawkach dziennie i w stanie suchym, a po zjedzeniu otrzymywał dopiero mleko zbierane. Oddział II-gi dostawał powyższe trzy przedmioty pożywienia w stanie rozmiększonym, a prócz tego taką jeszcze ilość serwatki, że karma była zupełnie płynną. Oddział III-ci otrzymał zrana paszę suchą, w południe roztworzoną, a wieczorem znowu suchą. Drugiego dnia dostawał ten oddział zrana paszę roztworzoną. Trzeciego dnia zastosowano znowu ten sam porządek co pierwszego, a czwartego tak jak drugiego i tak na przemian przez 30 dni. Zwierzęta ważono co dziesięć dni i otrzymano następujące wyniki: Po pierwszych 10 dniach nie było wielkiej różnicy; przybytek wagi wynosił na dzień i sztukę w kolejnym porządku tych oddziałów: 8·4, 7 i 9·8 funtów. Po następnych 10 dniach różnica była już nieco większa, gdyż przyrost był w tymże porządku: 10·8, 9·1 i 12·6 funtów. W ostatnim peryodzie karmienia przyrost wynosił: 9 8, 9·1 i 11·9 funtów. Najgorsze więc rezultaty dało żywienie paszą mokrą, lepsze suchą, najlepsze zaś mieszaną, co potwierdza zdanie, iż karma powinna mieć tylko średnią zawartość wilgoci. Dochód z przedziału, karmionego mokrą paszą, wynosił 80·64 marek, z oddziału o paszy suchej 92·8 marek, a z oddziału żywionego paszą mieszaną przyniósł 109·76 mrk.



WIADOMOSCI HANDLOWE.

Ceny produktów w złr. za 100 kg.

	Kraków z dnia 4/8			Tarnów z dnia 31/7			Lwów z dnia 31/7			Rzeszów z dnia			Wiedeń z dnia		
	od	do		od	do		od	do		od	do	przeciętnie	od	do	
Pszenica	6·75	7·15	—·—	7·—	7·25	—·—	6·40	6·70	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Żyto	5·75	6·20	—·—	6·—	6·25	—·—	5·—	5·25	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Jęczmień	5·—	5·40	—·—	5·—	5·50	—·—	4·50	4·75	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Owies	6·—	6·40	—·—	5·50	5·75	—·—	5·80	6·30	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Groch	7·—	10·—	—·—	7·—	8·—	—·—	5·50	7·50	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Fasola	6·—	12·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Bobik	—·—	—·—	—·—	5·—	5·30	—·—	3·80	4·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Wyka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	4·—	4·25	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Tatarka	7·—	8·—	—·—	7·—	7·50	—·—	6·60	7·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Proso	5·—	6·—	—·—	5·—	5·50	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Jagły	11·—	13·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Kukurudza	—·—	—·—	—·—	6·20	6·50	—·—	5·30	5·50	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Rzepak	—·—	—·—	—·—	8·50	9·—	—·—	8·—	8·25	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Chmiel za 56 kg.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	40·—	50·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Koniczyna	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Konicz. nas. biała	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Kon. nas. szwedzka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Siano z łąk	2·—	2·40	—·—	2·—	2·50	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Siano z koniczyny	2·40	2·60	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Słoma	2·20	2·40	—·—	1·80	2·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Kartofle hektolitr	1·40	1·60	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Okowita 75—95°	60·—	80·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
„ kont.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	13·50	13·75	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Masło	—·75	—·90	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.